

Nie daję sobie rady na rynku sztuki

Józef Czerniawski

Z prof. Józefem Czerniawskim rozmawiali Łukasz Ratajczyk i Karolina Walczak.

Łukasz Ratajczyk: W jaki sposób artysta przeciwny technologii komputerowej daje sobie radę we współczesnym świecie i rynku sztuki? Nie czuje się Pan trochę osamotniony w swojej postawie?

Józef Czerniawski: Nie daję sobie rady, zwłaszcza na rynku sztuki. Nie jestem przeciwny technologii komputerowej. Najpierw do komputerów zniechęciło mnie to, że całe oprogramowanie było w języku angielskim. A jak jestem jak Rej – jak jestem Polakiem, żyję w Polsce, to chcę mówić po polsku! Wiadomo, że angielski jest językiem uniwersalnym, ale nie można tępić polskości! Mimo, że nie posiadam komputera, zamierzam nabyć taki sprzęt. Nie jestem osamotniony w takiej postawie, bo wielu ludzi obywateli się bez komputera, np. architekt Frank Owen Gehry, malarz Hugon Lasecki i wielu innych wybitnych twórców. Niestety z powodu braku komputera jestem często dyskryminowany wśród pracowników uczelni.

Łukasz Ratajczyk: Czy Pana zdaniem abstrakcja jest obecnie nadal pociągająca dla odbiorcy? Jakie są Pana doświadczenia w tym temacie na przestrzeni lat, czy nastąpiła jakaś zmiana?

Józef Czerniawski: Mnie tak samo pociąga sztuka abstrakcyjna jak i przedstawiająca. Nie jest dla mnie najważniejsze, czy dzieło sztuki, które odbieram należy do tego, czy drugiego rodzaju sztuki, ważne, czy to dzieło jest dobre, czy złe.

Łukasz Ratajczyk: Czy chodzi tylko o wartości estetyczne?

Józef Czerniawski: Chodzi o kontemplację. Formy najprostsze – abstrakcyjne – pozwalają zatopić się w niczym niezmałconej kontemplacji. Obraz jest emanacją, jeżeli jest w nim ład, to ten ład promieniuje i przemienia nas wewnętrznie.

Karolina Walczak: Współcześnie wiele pojęć w malarstwie ulega przewartościowaniu. Często podważa się znaczenie umiejętności warsztatowych, tzw. „małpiej zręczności”. Czy można dzisiaj malować bez dobrze opanowanego języka rysunku i malarstwa realistycznego?

Józef Czerniawski: Pierwszy raz słyszę określenie „małpia zręczność”. Uważam, że umiejętności warsztatowe mają generalne znaczenie w tworzeniu. Nie można robić wielkiej sztuki bez

opanowania jej podstaw. Tylko prymitywny malarz może nie zauważać tradycji. Profesjonalista musi posiadać umiejętność i wiedzę, które są konstrukcją tworzenia, a więc opanowanie rysunku i zasad malarstwa jest konieczne do osiągnięcia łatwości wykonywania tego, co dyktuje głowa. Witold Gombrowicz napisał: „Najtrudniejsza w sztuce jest łatwość.” Aby treść mogła z dzieła swobodnie wypływać musi ono być skonstruowane, a konstrukcja to warsztat. Nawet najbardziej awangardowe dzieła sztuki obnażają braki warsztatu, gdy go nie ma. (Czy grafomański wiersz będzie dobry, gdy się go przeczyta przez telefon?)

Karolina Walczak: Jest Pan prezesem stowarzyszenia Jeden Świat, którego celem jest propagowanie kultury afrykańskiej na polskim gruncie. Czy ma Pan dużo do czynienia z kulturą afrykańską? Czy jest ona istotna dla Pańskiej twórczości, może wywiera na nią jakiś wpływ?

Józef Czerniawski: Wiadomo od dawna, że sztuka kultur Afrykańskich miała duży wpływ na kulturę i sztukę reszty świata, poczynając od piramid, do kubizmu. Wspólnie z Larrym „Okey” Ugwu i innymi entuzjastami Afryki, założyliśmy w 2002 roku Stowarzyszenie Jeden Świat. Organizuje ono wystawy, koncerty, festiwale, warsztaty, spotkania.

Karolina Walczak: W Internecie pojawiła się informacja, że jest Pan współzałożycielem grupy artystycznej COX. Co to za grupa? Kiedy powstała? Kto jeszcze do niej należy? Jakie idee jej przyświecają?

Józef Czerniawski: COX to ugrupowanie artystyczne, które założyłem razem z Kacprem Ołowskim w Berlinie w 1992 roku. Nazwa COX pochodzi od pierwszych liter naszych nazwisk („C” – od „Czerniawski”, „O” – od „Ołowski” oraz „X” – to trzecia osoba, którą braliśmy do współpracy). Zajmowaliśmy się różnymi rzeczami: malarstwem, grafiką, fotografią, muzyką, filmem, aranżacją wnętrz, happeningiem. Jak widać, imaliśmy się różnych zajęć, aby złapać trochę kasy.

Łukasz Ratajczyk: Futro jest w Pana twórczości kluczowym materiałem, skąd wzięło się zainteresowanie tą materią i co ono dla Pana znaczy?

Józef Czerniawski: Używam różnych materiałów, nie tylko futra: farb, papieru, tkanin, tapet, listew sztukatorskich, piasku. Nieraz celowo, dla zwiększenia siły wyrazu, dla przyciągnięcia uwagi, zestawiam je drażniąco. Na początku zafascynowała mnie watolina. Wygląda to jak tłum ludzi na stadionie!

W swoich obrazach wykorzystuję futra (oczywiście są to sztuczne futra, prawdziwych bym nie użył ze względów etycznych), ponieważ nie uzyska się takiego efektu pędzlami...Np. taka zarośnięta łąka też jest jak futro. Albo ten obraz zamiast się męczyć, malować wodospad, to jest wodospad! A poza tym, taki obraz można zawsze dotknąć, mole tego nie biorą, bo to sztuczne... Oczywiście, maluję też obrazy farbą! Jak robiłem przewód doktorski, to wszystkie prace malowałem akwarelą. Taka technika – zapomniana, a najtrudniejsza. Łukasz Ratajczyk: Czy Pana twórczość należy odczytywać jedynie jako estetyczne doświadczenie kompozycji, materii i koloru? Czy może za Pana obrazami kryje się jakaś tajemnica?

Józef Czerniawski: Niekoniecznie. Może prace, to tylko estetyczne doświadczenia. Te względy są dla mnie ważne, ale nie tylko one. Fascynuje mnie proces wykonywania i doświadczanie przygód z kolorem i materią. Ważnym elementem odbioru moich prac jest ich kontemplacja. Staram się budować w swoich obrazach harmonię i nie ulegać modom w sztuce. Powinno się tworzyć dla siebie. Wszystko dla siebie robi się najlepiej, a wówczas powstają wartości również dla innych. Rzadko nadaję tytuły swoim pracom. Pozostawiam interpretację odbiorcom. Raz popełniłem taki obraz... polityczny. Było to wtedy, gdy polskie siły zbrojne wkroczyły do Iraku. Dla mnie Polacy mordują w ten sposób irackich patriotów. Jest to flaga z plamami na honorze.

Karolina Walczak: W udzielaniu korekt studentom, na przeglądach, można odnieść wrażenie, że jest Pan niezwykle ostrożny. Czy łatwo młodego człowieka zranić, być może zepsuć niepotrzebnym słowem?

Józef Czerniawski: Nauczyciela, tak jak lekarza, obowiązuje zasada: „Przede wszystkim nie szkodzić”. Z mojego własnego doświadczenia wiem, jak łatwo można młodego człowieka zranić, zniechęcić i zepsuć. Nie chcę zniechęcić nikogo do malowania głupim zachowaniem. Przecież my jesteśmy tutaj dla studentów, a nie studenci dla nas! Staram się o tym pamiętać.

Karolina Walczak: Kim powinien być absolwent pracowni profesora Józefa Czerniawskiego? Jakie powinien mieć umiejętności, czy jest to w jakiś sposób sprecyzowane?

Józef Czerniawski: Chcę uczyć podstaw malarstwa tak, aby moi studenci mogli potem uprawiać taką sztukę awangardową, jaką tylko będą chcieli. Powinni wynieść z mojej pracowni podstawowe umiejętności malarskie.

Karolina Walczak: Czy kontakt ze studentami jest dla Pana ważny? Co on przynosi?

Józef Czerniawski: Tak, jest on dla mnie ważny. Mam to szczęście, że ta praca jest przyjemnością, a nie przykrą koniecznością. Przekazywanie własnych doświadczeń, a tym samym pomaganie w rozwiązywaniu problemów jest przyjemnością. Kontakty te przyniosły mi również wiele wrażeń estetycznych.

Łukasz Ratajczyk: Co myśli Pan o malowaniu z rzutnika?

Józef Czerniawski: Rzutnik – proszę bardzo! Narzędzia i media, których używamy są coraz lepsze i sprawniejsze. Jak każde narzędzia ułatwiają nam borykanie się z profesją. Gdyby w renesansie istniały komputery i rzutniki, to Leonardo na pewno by ich używał (ale że ich nie było, to używał camery obscura).

Karolina Walczak: Czy zauważa Pan jakieś istotne problemy w funkcjonowaniu uczelni? Jeśli tak, to jakie i co by Pan zmienił?

Józef Czerniawski: Brak dostępu do kolorowej kserokopiarki. Zakaz wstępu dla studentów między regały w bibliotece uważam za karygodny! Zmniejszenie ilości godzin zajęć z podstaw rysunku i malarstwa dla grafików (z 8 do 4 tygodniowo). To skandal! Brak wyjazdów ze studentami do muzeów, galerii. Uczniowie innych uczelni europejskich wyjeżdżają nawet do Egiptu, jeżeli jest tam akurat jakiś cykl wykładów! Trzydzieści lat temu, kiedy jak byłem na pierwszym roku studiów, to cały widział malarstwa poleciał samolotem na wystawę do Ermitażu. Teraz brak takich wyjazdów ciągle tłumaczy się brakiem funduszy. Również nie podobają mi się bzdurnie krótkie plenery malarskie.